

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 666

Kraków, 7 grudnia 2023

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl



666

Nie taki diabeł straszny, jak go malują

Przyznaję, że gdy trzy lata temu świętowaliśmy „anielski” (555) numer PAUzy i zapowiedzieliśmy świętowanie numeru 666, miałem poważne wątpliwości, czy to rzeczywiście dobry pomysł. Jestem człowiekiem dość przesadnym i staram się unikać prowokowania złych mocy (bo licho nie śpi), a przecież wiadomo, że 666 to liczba określająca czarta, antychrysta. Liczba DIABELSKA. Byłem pełen niepokoju, czy interwencja sił nieczystych nie doprowadzi do jakiegoś nieszczęścia, w tym może nawet do zaburzenia działalności naszego znakomitego tygodnika.

Przeważał jednak argument, że „słowo się rzekło” i trzeba podjąć rękawicę. Postanowiłem więc najpierw poszukać dokładniejszych informacji na temat tej „czarnej liczby”. Spojrzałem oczywiście do Internetu i tam, w niezawodnej Wikipedii znalazłem kilkanaście proponowanych interpretacji fragmentu Apokalipsy św. Jana, gdzie liczba 666 występuje jako symbol Bestii. Przeczytałem to wszystko w miarę uważnie, ale w końcu doszedłem do wniosku, że nawet, nomen omen, diabeł by się w tym nie wyznał, więc tym bardziej ja nie potrafię rozstrzygnąć, która jest prawdziwa. Najbardziej optymistyczna wydała mi się możliwość, że autor Apokalipsy użył liczby 666, aby ukryć przed rzymską władzą prawdziwą nazwę Bestii, jaką dla niego był cesarz Neron.

Jeżeli tak, to może liczba 666 wcale nie oznacza tajemniczej siły Zła, a jedynie zwykłego śmiertelnika, chociaż rzeczywiście wielkiego zbrodniarza, jakim był Neron. Jeżeli tak, to nie ma powodów do niepokoju, że obudzą się siły nieczyste.

Potem przyszła kolejna refleksja: czy diabła, nawet tego prawdziwego, naprawdę należy się bać? Spoglądając na polską tradycję ludową, znajdujemy wiele opowieści, z których wynika, że można go stosunkowo łatwo oszukać, że jest dość bezradny wobec odpowiednio przygotowanego i niepozabawionego naturalnego sprytu człowieka. Zapewne najbardziej znaną ilustracją tego powszechnego przeświadczenia jest nieobca chyba wszystkim Polakom ballada

o Pani Twardowskiej. Abstrahując od zakończenia, nie bardzo dzisiaj poprawnego politycznie, wyraża w niej Mickiewicz tradycyjne polskie wyobrażenie diabła, który nie tylko nie jest wszechmocny, ale nawet daje się stosunkowo łatwo zapędzić w kozi róg.

Wreszcie, gdyby sytuacja stała się naprawdę bardzo trudna, zawsze możemy przecież liczyć na potężne wsparcie św. Michała Archaniola, którego zadaniem jest właśnie ochraniać nas przed szatanem. Zapamiętałem dobrze z dzieciństwa skierowaną do niego modlitwę:

Św. Michale Archaniele, broń nas w walce i przeciw zasadzkom czarta bądź nam ochroną; Niech mu rozkaże Bóg, pokornie prosimy, a Ty, książę wojska niebieskiego, mocą Bożą, szatana i inne złe duchy, które na zgubę dusz błąkają się po świecie, do piekła strąć!

Dowiedziałem się niedawno, że dzisiaj w świecie pełnym trudnych konfliktów i przy rosnącym poczuciu zagrożenia cieszy się ona coraz większą popularnością.

Nie jest więc pewnie diabeł tak straszny, jak go malują, i możemy – w miarę bezpiecznie – pozwolić sobie na świętowanie 666 numeru PAUzy Akademickiej.

A jest się czym chwalić, bo – jakkolwiek by patrzeć – 666 numerów to prawie 3 tys. stron tekstu, czyli doprawdy imponujący wynik. Wynik, w który chyba nikt z nas nie wierzył, gdy zaczynaliśmy tę przygodę przeszło 15 lat temu.

W imieniu całego zespołu redakcyjnego dziękuję więc gorąco z tej okazji wszystkim autorom PAUzy, którzy przyjęli na siebie ciężki trud sprostania naszym bardzo restrykcyjnym regułom. Naprawdę doceniamy ten wysiłek i z ufnością liczymy na dalszą współpracę. Ale przede wszystkim dziękujemy naszym czytelnikom, bo to oni nadają sens przedsięwzięciu o nazwie PAUza Akademicka.

Weselmy się więc, bo nie wiadomo, czy świat potrwą jeszcze trzy tygodnie, jak powiedział sławny Francuz przeszło dwieście lat temu. Do zobaczenia w 777 numerze!

ANDRZEJ BIAŁAS

Ben Gurion (II)

MACIEJ KOZŁOWSKI

Piłsudskiego i Ben Guriona łączył szczególny rys charakteru i osobowości. Owo nieuchwytnie „coś”, co odróżnia zwykłego polityka od przywódcy. Co sprawia, że ogromne masy gotowe są temu przywódcy się podporządkować i za tym przywództwem podążać. Oczywiście obaj mieli zaciekle politycznych wrogów. Jednak najwięksi nawet wrogowie nie odmawiali im jednego: całkowitego poświęcenia dla dobra swego kraju. Dobra, które czynili, zgodnie z tym, jak je sami rozumeli. W tym sensie obaj byli nie tyle wykonawcami „woli narodu”, ile raczej tymi, którzy tę „wolę” swoją „żelazną wolą” wcielali w życie.

Mimo że obaj budowali państwa na podstawach demokratycznych, sami nie zawsze gotowi byli poddać się wszystkim rygorom demokracji. Ben Gurion do końca swojej politycznej kariery dysponował bezpieczną większością koalicyjną w społeczeństwie i w parlamencie, mógł więc własne polityczne cele osiągać poprzez parlament. Piłsudski, rozczarowany do formalnej demokracji zdecydował się na wojskowy zamach stanu.

Co nie oznacza, że Ben Gurion, by osiągnąć swój cel, nie był zdolny do użycia przemocy. Do dziś w Izraelu, mimo że od tamtych wydarzeń minęło już ponad 75 lat, gorąco dyskutowana jest i wciąż budzi emocje „sprawa Altaleny”.

Jedenastego czerwca 1948 roku z Marsylii wypłynął statek Altalena. Wiózł duży ładunek broni ofiarowanej Izraelowi przez rząd Francji. Było też na nim kilkuset ochotników chcących przyłączyć się do bojówek dwóch skrajnie prawicowych organizacji: Irgun i Lechi. Kilkanaście dni wcześniej Ben Gurion wydał jednak rozkaz utworzenia armii nowego państwa – Cahał, do której wcielone być miały wszystkie siły militarne i paramilitarne, a więc i Irgun, i Lechi, ale także bardzo lewicowy Palmach, najlepiej uzbrojona i wyszkolona siła nowo powstającej armii. Gdy statek był już na morzu, ogłoszono zawieszenie broni, które obejmowało pełne embargo na jakiegokolwiek dostawy broni. Wtedy dopiero przywódca Irgunu Menachem Begin poinformował Ben Guriona o transporcie i rozpoczęły się negocjacje. Aby ukryć jawne złamanie zawieszenia broni, zgodzono się, że Altalena zostanie potajemnie rozładowana na odległej dzikiej plaży i tam zjedzą na ład przybyli nią ochotnicy. Ben Gurion zażądał jednak, aby cała broń, z wyjątkiem 20 procent, którą otrzyma walczący samotnie w Jeruzolimie oddział Irgunu, została przekazana nowo powstałej armii. Gdy Begin ultimatum odrzucił, doszło do krótkotrwałych walk. Wprawdzie broń, która już była na brzegu, została zarekwirowana przez armię, ale statek, na pokład którego wszedł Menachem Begin z grupą zwolenników, popłynął w kierunku Tel Awiwu. Ben Gurion był nieugięty. Izrael ma tylko jedną armię i tylko rząd może decydować, jaką broń otrzymają poszczególne oddziały. Ponieważ rozmowy nic nie dały, Ben Gurion wydał rozkaz ostrzelania statku. Powstała groźba wojny domowej. Begin był jednak państwowcem i patriotą i choć na pokładzie Altaleny, i wcześniej w walkach na plaży, zginęło 16 członków Irgunu, nie dopuścił do dalszego przelewu krwi. Jedność armii została utrzymana. „Sprawa Altaleny” uważana jest za rzeczywisty kamień węgielny, na którym zbudowana została niepodległość nowo powstałego żydowskiego państwa. Państwo istnieje bowiem tylko wtedy, kiedy to ono ma monopol na użycie siły. Jednak sprawa ta wywołała głęboki podział w izraelskim społeczeństwie, który trwa do dziś.

Ben Gurion, który stanął na czele państwa jako premier, okazał się równie dobrym organizatorem i administratorem, jak wcześniej wodzem czy politykiem. Pod jego rządami ukształtowano sprawną administrację, dyplomację, wywiad. Stworzono od zera niezbędne służby państwowe, jednolitą armię. Wprowadzono nową własną walutę. Jednocześnie, w sytuacji kryzysu finansowego,

Izrael musiał przyjąć setki tysięcy uchodźców żydowskich, wyganianych po wojnie z krajów arabskich, a także nadal czekających w europejskich obozach „dipisów”. I mimo że trwało formalnie zawieszenie broni, kraj wciąż atakowany był przez arabskich terrorystów, których wówczas zwano fedainami. W 1956 roku wybuchła kolejna wojna, zwana kryzysem sueskim. Po decyzji Egiptu o nacjonalizacji Kanału Sueskiego nastąpiła nieudana interwencja Anglii i Francji (z pomocą Izraela). Wówczas Ben Gurion, oprócz zapewnienia państwu bezpieczeństwa – jako że na półwyspie Synaj wkroczyły siły pokojowe ONZ, a Cieśnina Tirańska otwarta została dla statków izraelskich – spełnił swoje największe marzenie. Izrael, przy pomocy Francji, a w całkowitej tajemnicy przed Amerykanami, rozpoczął budowę izraelskiej broni atomowej co, zdaniem premiera, miało zapewnić nowo powstałemu państwu absolutną gwarancję bezpieczeństwa.

Ostatnim wielkim dokonaniem Ben Guriona była decyzja o potajemnym pojmaniu i postawieniu przed sądem w Izraelu niemieckiego zbrodniarza wojennego, Adolfa Eichmanna. Jego proces w Jeruzolimie okazał się prawdziwym przełomem w niełatwym procesie budowania już nie państwa, ale wspólnoty narodowej. Pamięć o Zagładzie, choć zawsze obecna, pozostawała niejako na dalszym planie w procesie formowania narodowej tożsamości. Podobnie zresztą jak w ogóle pamięć o diasporze i jej dzieje. Nadawane na żywo przez radio zeznania ocalałych z Zagłady świadków stały się tworzywem do budowy nowej wspólnej tożsamości Izraelczyków.

Ostatnie lata życia ojca założyciela były dość gorzkie. Politycznie zmarginalizowany, już tylko z boku oglądał wielki triumf militarny Izraela, jakim była wojna sześciodniowa w 1967 roku. W czasie tragicznej dla Izraela, choć ostatecznie zwycięskiej, wojny Jom Kipur w 1973 roku był już bardzo schorowany. Dokładnie w tydzień po podpisaniu na 101 kilometrze szosy Kair–Suez porozumienia o wycofaniu wojsk, Ben Gurion doznał wylewu do mózgu. Zmarł kilkanaście dni później, 1 grudnia 1973 roku.

Powiedzenie *Kto za młodu nie był socjalistą ten na starość będzie sukinsynem* w Polsce powszechnie przypisywane jest Piłsudskiemu. Nie wiadomo, czy na pewno je wypowiedział, ale znakomicie pasuje ono i do Piłsudskiego, i do Ben Guriona. Obaj byli socjalistami i to w dosłownym znaczeniu. Ideały, którym wierni byli za młodu, towarzyszyły im przez całe życie, niezależnie od politycznych decyzji, nieraz bardzo odległych od socjalistycznych zasad czy wartości. Szczególnie widoczne to było w ostatnich latach rządów Józefa Piłsudskiego. Te ideały to pełne i bezwarunkowe oddanie „sprawie”, ale także osobista skromność, niechęć do ostentacji, no i kryształowa, osobista uczciwość. Nawet najwięksi wrogowie ani twórcy państwa polskiego, ani założycielowi Izraela nie mogli zarzucić jakichkolwiek działań dla osobistej korzyści. I te ich cechy sprawiły, że państwa, które stworzyli, od samego powstania miały wszczepioną pewną szczególną etyczną busołą. W Izraelu przetrwała ona bardzo długo, a w wielu aspektach trwa do dziś. Ostentacyjne bogactwo nie jest dobrze widziane, a etos równościowy jest podtrzymywany, przynajmniej werbalnie. W Polsce, bodaj w czasie gdy Marszałek żył, także bogacenie się na państwowym majątku było aberracją, a nie normą, i to aberracją, której Piłsudski nie tolerował.

I może właśnie z powodu tego etosu i w Izraelu, i w Polsce jaskrawe nadużycia władzy dla osobistych korzyści spotykają się z powszechnym oburzeniem. W Polsce w ostatnich czasach to oburzenie doprowadziło do klęski obozu politycznego, który tę etyczną busołą zatracił. Miliony Izraelczyków, którzy co tydzień masowo wychodzili na ulice, by protestować przeciw oskarżanemu o korupcję premierowi, mają nadzieję, że ta busoła powróci.

MACIEJ KOZŁOWSKI
Collegium Civitas

* Ben Gurion - [link do pełnego tekstu](#)

Ukochany kraj...

W grudniu br. mija 70 lat od śmierci Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Napisany przez niego do muzyki Tadeusza Sygietyńskiego i śpiewany przez zespół Mazowsze, *Ukochany kraj* rozbrzmiewał na akademiach, pochodach pierwszomajowych, w szkołach jako manifest patriotyczny nowego ustroju – kraj zaś był „jedyny nasz, polski”, a także „ukochana i ziemia, i nazwa...” Tę energetyczną pieśń dobrze pamiętają ci, którzy wówczas chodzili do szkoły.

Ale droga Gałczyńskiego jest pełna niespodziewanych zakrętów, nietrafnych wyborów, jego biografia wydaje się nie-do-wytrzymania przez jednego człowieka. Chłopak z kolejącej rodziny, mieszkawiec warszawskiej dzielnicy Praga, której nie znosił („ulica Towarowa rośnie i boli...”), nienawidzący ojca i kochający nad życie matkę („Ona mi pierwsza pokazała księżyc”), poeta znany z pijackich i obyczajowych ekscesów, decyduje się na wybór, który zapewnia wyraziste miejsce na literackiej mapie: wiąże się z prawicowym tygodnikiem Prosto z Mostu, pismo wydaje jego tom poetycki, światło pada teraz wprost na niego. To oznacza zobowiązania: „ześlij, zepchnij, Aniele Boży, Noc Długich Noży” nie da się zrównoważyć przez absurdalne „skumbrie w tomacie! Chcieliście Polski, no to ją macie!”. Ani przez okrzyk „Poeto, pluć gdzie komuna, sanacja i endecja...”

Poezja Gałczyńskiego to lustro międzywojennej Polski, wywołujące jej duchy: antysemityzm czy złudzenia związane ze zwycięską klasą robotniczą. Biografia osobista mitologizuje się, do dziś jego czytelnicy wielbią „srebrną Natalię” i „zielonego Konstantego”. A może nawet córkę Kirę, „promienną zetempówkę”.

Dzieje się tak za sprawą działania poezji: „rytm święty, mowa inna”. Ta magia wydaje się trwać.

Gałczyński poddał się wszystkim upokorzeniom, jakie przynosił nowy ustrój, a więc wygłosił samokrytykę, napisał *Poemat dla zdrajcy* (po ucieczce Miłosza na Zachód), nazwano go ptaszkiem w klatce, któremu trzeba ukreślić łeb. „Ale (...) co zrobić z klatką, koledzy” – miał spytać poeta. Tego się już nie dowiedział.

Wszakże jego „skrzydlate słowa” tkwią w naszej świadomości, choć czasem nie przypominamy sobie ich autora: *Dlaczego ogórek nie śpiewa*, *Pomnik studenta* (A my, Polacy, my lubim pomniki”), znakomite wiersze krakowskie, jak choćby *Przed zapaleniem choinki czy Czterdziesty szósty Kraków* („mój Krakowie krakawski...”). Mitologia tygodnika *Przekrój* opiera się przede wszystkim na tekstach i humorze Gałczyńskiego. Żaden inny polski poeta nie miał takiego wpływu na masową wyobraźnię.

Konsekwencją popularności okazały się, po latach, wydania krytyczne jego dzieła. Poeta osiągnął zatem prawie wszystko – sławę, pamięć, miejsce w polszczyźnie. Wybaczył mu „zdrajca”. Czesław Miłosz uważał – i konsekwentnie to powtarzał – że napisana w latach trzydziestych *Piosenka* to najlepszy polski wiersz ukazujący inteligentkie nastroje tamtych lat. Poeta zresztą wielokrotnie wyśmiewał inteligenta, również to zostało mu wybaczone. Został bardem polskiego października, młodzież naśladowała jego język, akceptowała jego humor. Dawał jej dostęp do młodości, której nie znała i nie podejrzewała nawet, jak można być młodym.

Paradoksalnie – sam był inteligentem i również jego udziałem są niemal wszystkie wahania i pomyłki tej właśnie warstwy społecznej.

Gałczyński nie pozostawił autobiograficznych zapisków. Wyjąwszy notatnik pisany w obozie jenieckim w Altengrabow. Widzimy w nim Gałczyńskiego głęboko religijnego. To niespodziewany rys osobowości i duchowości poety, który inaczej budował swój popularny wizerunek.

A przecież *Notatki z nieudanych rekolekcji paryskich* to jego najlepszy bodaj poemat.

Poeta kończy swoje wędrówki po Europie przed paryską katedrą Notre Dame. Wiersz wydrukował w *Tygodniku Powszechnym*, i był to wybór wymowny. Z pismem co prawda nigdy się nie rozstał, ale dobrze, jak się wydaje, wiedział, iż poeta w duchu pisma już nie będzie.

Pisał więc tak:

*Przebacz, Panie
za duży wiatr na moją wetną
(...)
Posadę przecież mam w tej firmie
kłamstwa, żelaza i papieru,
Kiedy ją stracę, kto mnie przyjmie?
(...)
A tu do wyższych pnę się grządek
w mej firmie „Trwoga & Żołądek”.*

Ciekawi mnie, czy współczesna młodzież czyta jeszcze Gałczyńskiego? Czy kabarety korzystają z jego humoru?

Czy inteligent postrzeżę samego siebie w jego, złożliwym przecież, portrecie? Bo może jest on dzisiaj zupełnie inny i trzeba go na nowo opisać.

MARTA WYKA

Uniwersytet Jagielloński

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA

PAUza Akademicka - www.pauza.krakow.pl - tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

